Biblioteka Białostockie

PIĄTEK 20 LISTOPADA 1931

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Japończycy zdobyli Cicikar

po zadaniu klęski wojskom chińskim

2000 zabitych -- 10.000 rannych!

LONDYN, 19. 11. — Urzędowy komunikat sztabu generalnego japońskiego donosi o zajęciu Cicikaru przez wojska japońskie. Cicikar został zajęty dziś o godz. 11-ej rano. W czasie szalejącej wichury

przy 15-stopniowym mrozie

wojska japońskie wkroczyły do śródmieścia. Główną rolę grały oddziały piechoty na nartach, które zdobywały pozycje chińskie pod ogniem kulomiotów.

W ataku brały udział

wszystkie rodzaje broni oraz masy czołgów.

Samoloty bombardowały pozycje chińskie z wysokości zaledwie kilkunastu metrów. Japońskie władze wojskowe po zdobyciu miasta wydały odezwę do ludności, która zapewnia bezpieczeństwo osobom cywilnym i wzywa do zachowania spokoju i zimnej krwi.

Równocześnie władze wojskowe oświadczają, iż w żadnym wypadku

nie zamierzają zagrażać interesom sowieckim

na kolei wschodnio chińskiej.

Próby zdobycia miasta Czing - Czau podjęte ze strony Chińczyków skończyły się

zupełną klęską.

Dowódcy chińscy zostali ujęci i straceni.

Dzienniki tokijskie donoszą, że pretendent do tronu mandżurskiego, były cesarz chiński Pu-Yi mieszka nadal w pałacu księcia Kunga w Mukdenie.

Uroczystość koronacji została odłożona

do czasu zakończenia działań wojennych. Przeciwko obwołaniu cesarza Pu-Yi władcą Mandżurji zaprotestował rząd chiński w ostrej nocie wysłanej do Ligi Narodów. Nota

ostrzega mocarstwa

przed nawiązywaniem jakichkolwiek stosunków z utworzonym przez Japonję rządem mandżurskim. Jak podają ostatnie wiadomości, działania wojenne trwają. Wojska japońskie są

5-cio krotnie mniejsze

od oddziałów chińskich, które przewyższają jednak Japończyków uzbrojeniem i ilością armat i samolotów..

Obrady Ligi Narodów nie dały dotąd żadnego pozytywnego wyniku. W bitwie o zdobycie Cicikaru padł

[illegible] i 10.000 rannych.

Rada Ligi dalej radzi

a Chiny grożą...

PARYŻ, 19.11. Wobec coraz ostrzej rozwijających się wypadków wojskowych na terenie Mandżurji, Rada Ligi Narodów znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji i nie może nadal znaleźć żadnego z niej wyjścia. W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego obie strony pozostające w sporze, zasypywały poprostu Radę Ligi Narodów całemi górami not i komunikatów, pełnych coraz gwałtowniejszych i coraz bardziej czeszegłowych zarzutów wzajemnych.

PARYŻ, 19.11. Sekretarjat generalny Ligi rozesłał dziś wszystkim jej członkom bardzo ostrą notę Chin, która oświadcza, że jeżeli Liga Narodów zawiedzie, rząd chiński będzie zmuszony złożyć odpowiedzialność na tych, którzy do tego doprowadzili, a więc na wielkie mocarstwa. Rozchodzi się więc o sprawę życia i śmierci także dla samej Ligi Narodów.

Pod terorem strajkujących tramwajarzy

stolica bez komunikacji

Od dzisiaj strajk w wodociągach

Warszawa jest w dalszym ciągu bez tramwajów.

Wczoraj upłynął już trzeci dzień strajku.

Już trzy dni

ludność stolicy pozbawiona jest tej najdogodniejszej i najtańszej komunikacji, jaką są tramwaje — a prawdopodobnie i dziś w dalszym ciągu będzie zmuszona obywać się bez nich.

Wczoraj rano

przystąpili do pracy

pracownicy tramwajów, zgrupowani w związkach PPS — frakcji, N. P. R. i Ch. D.

Z ogólnej liczby około 250 wozów tramwajowych

uruchomiono 60,

które wyjechały na miasto.

Natychmiast jednak rozpoczęły się

akty teroru

ze strony pracowników z pod znaku PPS — C. K. W., którzy pracy nie podjęli, trwając nadal w strajku „aż do zwycięstwa".

Akty teroru wydarzyły się zarówno

na rogu Młynarskiej i Wolskiej,

gdzie policja rozpraszała grupy strajkujących tramwajarzy i uwijających się wśród nich osobników, nie mających z tramwajami nic wspólnego, jak i na rogu ul. Tarchomińskiej i Ząbkowskiej na Pradze, gdzie tramwaj został

obrzucony kamieniami,

wobec czego eskorta policyjna oddała

dwa strzały

do napastników, którzy rozbiegli się, a na chodniku pozostała krwawa plama.

Wobec tych aktów teroru, w wyniku których

6 pociągów tramwajowych zostało uszkodzonych,

około południa wszystkie wozy zjechały z powrotem do remiz.

Związki, które podjęły pracę, zwróciły się do władz bezpieczeństwa z żądaniem

zapewnienia dostatecznej ochrony

swym pracującym członkom zarówno na służbie, jak i w domach, gdyż terorysci nie wahali się grozić zemstą na terenie prywatnych mieszkań.

Natomiast związek tramwajarzy z PPS — CKW przystąpił do

rozszerzenia akcji strajkowej

i w tym celu zwracał się do pracowników wodociągów i kanalizacji o przystąpienie do strajku.

Wodociągowcy wezwania usłuchali i zawiadomili dyrekcję, że

od dziś porzucają pracę.

Wobec tego władze wydały zarządzenia, które zapewnią

niedopuszczenie do przerwy w dostarczaniu wody dla Warszawy.

Na terenie gazowni strajku nie będzie,

gdyż pracownicy gazowni są zgrupowani w związku PPS — frakcji, który strajk zakończył.

Dziś więc — o ile nie powtórzą się akty teroru — Warszawa będzie miała tramwaje tylko w bardzo granicznej liczbie.

Protest aktorów

przeciwko polityce w teatrze

BERLIN, 19.11. Aktorzy „Deutsches Nationaltheater", gdzie grana jest przeciwpolska sztuka „Es brennt an der Grenze" zaprotestowali zbiorowo przeciw występowaniu w teatrze mówców narodowo - socjalistycznych: Goebbelsa i Hinkela, którzy codziennie przed rozpoczęciem przedstawienia wygłaszają mowy agitacyjne. (My).

Sensacyjne aresztowanie

sekretarza sądu w Sarnach

SARNY, 19.11. W sądzie grodzkim w Sarnach została zarządzona nagła rewizja kasy, która wykryła poważne nadużycia natury finansowej.

Wyniki rewizji trzymane są w tajemnicy.

W związku z omawianą sprawą, aresztowano st. sekretarza sądu E. Borzęckiego.

Idzie jak po grudzie

zbieranie kartofli dla bezrobotnych

Akcja Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia, ściągania od właścicieli ziemskich ofiarowanych przez nich ziemniaków — dała w ciągu pierwszych czterech tygodni jej trwania następujące rezultaty: przetransportowano ogółem 544 wagonów, na ogólną liczbę 1.600 wagonów, które powinny być przewiezione.

Kongres „Cenfrolewu" -- to sielanka...

Tak wynika z zeznań świadków obrony

Na wstępie wczorajszej rozprawy rozpoczętej o godz. 10.10 przewodniczący oświadczył:

List w cem. marszałka Cara

— Referuję, iż na moje ręce, jako przewodniczącego rozprawy wpłynęło pismo od Marszałka Sejmu, p. Stanisława Cara z dnia 17 listopada r. b., w którem p. Stanisław Car dementuje w sposób kategoryczny część zeznań posła Trąmpczyńskiego, gdzie świadek ten mówił, jakoby p. Car miał wyrazić się kiedyś do prezesa sądu apelacyjnego w Toruniu, sędziego Ruszczyńskiego: „Niech pan powie tym sędziom, niech nie ważą się postępować przeciw rządowi, bo już ja się z nimi policzę".

Otóż marszałek Car stwierdza, że nigdy takiej rozmowy nie było, i że nie wpływał w podobny sposób na sędziów. Jaki jest wniosek w tym względzie p. prokuratora?

Adw. Nowodworski: — Wnoszę o nie załączanie pisma do sprawy, gdyż jest to nic innego, jak tylko pozasądowe zeznanie świadka.

Adw. Berenson: — Gdyby każdy obywatel, któremu się nie podobają złożone w sprawie tej czy innej zeznania zwracał się z pismem do sądu, to mielibyśmy w aktach kilkaset listów.

Sąd po cichej naradzie postanowił nie załączać listu do akt sprawy.

„Utonić we krwi"

Przed sądem staje świadek p. Dunin - Borkowski, były wojewoda lwowski, a następnie poznański.

— Pan mieszka obecnie na terenie Małopolski Wschodniej? — pyta adw. Benkiel. — Czy znana jest panu akcja Centrolewu?

— Tak.

— Czy istnieje związek między tą akcją Centrolewu a sabotażami Ukraińców i na czem ten związek polega?

— Akcja UOW nie miała nic wspólnego nietylko z Centrolewem, ale nawet z legalnemi partiami ukraińskiemi. Centrolew z UOW nie mógł mieć nic wspólnego.

Prowadziłem charakterystyczną rozmowę z wybitnym uczonym ukraińskim: Zapytywałem go, czy nie uważa, że nadeszła chwila odpowiednia do osiągnięcia porozumienia.

Na to on odparł:

— Opinja w Undzie jest przeciw jakimkolwiek układom z Polakami wobec skłócenia między nimi. Nie wiadomo, kto wkońcu zostanie przy głosie.

Wstaje oskarżony Kiernik: — Pan nie wojewodo, czy zgodne jest twierdzenie, że po naszem aresztowaniu i zlikwidowaniu akcji Centrolewu nastąpiło uspokojenie na terenie Małopolski Wschodniej?

— Teraz nastąpiło tu uspokojenie, ale to pozostaje bez związku z akcją Centrolewu.

Adw. Szurlej: — Czy to prawda, co dzienniki pisały, że pan gotów jest utonić opozycje we krwi?

— To było poruszone w prywatnej rozmowie po rozbiciu rokowań między prawicą a czynnikami rządowemi.

— A czy to był osobisty pański stosunek, czy też instrukcje pańskich władz?

— To był mój stosunek osobisty, zresztą to było inaczej powiedziane, to było powiedziane w ten sposób: — Czy wierzycie panowie, że gdybyście zwyciężyli, to oburzenie ludu nie utopiłoby was we krwi.

Zasłony z Wilanowa

Przed sądem staje św. Marjan Kukiel, który zeznaje bez przysięgi.

Zaczyna zadawać pytania obrona. Pierwszy pyta adw. Szurlej.

— Panie generale, czy pan brał udział w kongresie krakowskim?

— Nie, bo nie jestem członkiem żadnego ze stronnictw, nie zajmuję się czynnie polityką, interesowałem się jedynie

— Proszę pana, przecież u pana były podobno konferencje, jak tu zeznali świadkowie.

— W związku z kongresem krakowskim ani też później w 1930 r. nigdy żadna narada o realnych celach u mnie się nie odbyła.

— A nie było u pana konspiratorów, n. p. Kiernika?

— Kiernika poznałem w Wilanowie, gdy on był tam jako minister obalonego rządu, a ja jako oficer broniący Głowy Państwa. Więcej się z nim nie widziałem i p. Kiernik stanowczo u mnie w mieszkaniu nigdy nie był.

— A może z p. Witosem były jakieś narady?

Witos i gen. Sikorski

— P. prezes Witos był raz u mnie, zaproszony przez mojego gościa, gen. Władysława Sikorskiego, który był dawniej moim szefem i od ćwierćwiecza żyjemy w zażyłej przyjaźni.

— Czy p. Witos łączył z 14 września nadzieje jakiegoś radykalnego rozwiązania sytuacji?

— Nie, to stało w ścisłym związku z wyborami, więc nie przypuszczam, żeby się można było spodziewać wtedy jakichś radykalnych rewolucyjnych zmian. Jak ja odniosłem wrażenie, że to była mobilizacja sił przed wyborami.

Adw. Szurlej: Ta rozmowa była prowadzona w trójkę. Jaką rolę odegrał wówczas generał Sikorski, czy brał udział w życiu politycznem 1930 r.?

— Większość roku 1930 gen. Sikorski spędził zagranicą, czynnego udziału w życiu politycznem nie brał. Rozmowa z p. Witosem była rozmową dwu byłych kierowników rządu, dla których każde zetknięcie jest ciekawe.

P. Witos pytał go: „Czy pan nie zamierza wziąć udziału w życiu politycznem?"

Na to odpowiedział generał Sikorski: „Narazie nie".

„Dzielenie skóry na niedźwiedziu"

Adw. Jarosz zapytuje, czy w czasie rozmowy Witosa z Sikorskim w obecności świadka nie było mowy o dzieleniu mandatów przyszłego rządu.

— Nie, byłoby to dzielenie skóry na niedźwiedziu. Podobnej rozmowy o rozdziale tek nie było.

Po 20 minutowej przerwie wznowiono rozprawę. Przed sądem staje świadek Maksymiljan Statek, urzędnik prywatny.

Adw. Rudziński: — Czy był pan w ubiegłym roku na przemówieniu posła Mastka w dniu 1 maja.

— Tak, byłem i pamiętam treść przemówienia tow. posła Mastka. Mówił o znaczeniu solidarności, o pokoju, potem o stosunkach panujących w Polsce.

W pewnym momencie zaznaczył że klika dąży do zaprowadzenia w Polsce dyktatury, ale jeśli ta klika przypuszcza, że na bagnetach można utrzymać władzę, to na tem się zawiedzie.

Adw. Rudziński zapytuje o rolę Mastka w dniu Kongresu. Świadek stwierdza, że Mastek na rynku Kleparskim obsługiwał megafony i zapowiadał nazwiska mówców.

Tańce...

— A czy Mastek przemawiał?

— Owszem, dawał techniczne informacje o tem, kiedy i skąd odchodzą autobusy.

— A o wycieczkach mówił i o zabawach?

— Tak, mówił, że są wycieczki na Wawel, zorganizowane przez TUR-a, a w ogrodach z okazji kongresu odbędzie się zabawa ludowa z tańcami.

— Więc tańce były?

— Tak.

— No to jak to, z okazji rewolucji tańce?

Wywołuje to uwagę przewodniczącego

Następny świadek profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Kot.

Na pytanie, czy zna Mastka, prof Kot opowiada, że zainteresował się nim wtedy, kiedy Mastek wszedł do Sejmu, a bliżej poznał go po Brześciu. Jego zdaniem jest to człowiek dobroduszny, jowialny. Opowiadał dowcipnie i z uśmiechem to, co się działo w Brześciu.

Spokojna ocena

Prof. Kot dowodzi, że w przemówieniach mówców w czasie kongresu przewijała się nuta, iż tuż tuż grozi zamach.

— Zrozumiałem, — mówi świadek — że zebrane stronnictwa pragną wprowadzić porządek w polityce i wykazać się kontaktem ze swymi wyborcami.

Zachowanie się zebranych było świetne. Żadnego podniecenia, postawa spokojna. Nie wszyscy słyszeli przemówienia. Zaglądałem w różne miejsca, widziałem w pewnych punktach zamieszanie. Pytałem co to jest, mówiono, że jakiś prowokator chciał wywołać zamieszanie, podawano go sobie z rąk do rąk i prowokator znikał.

Uformowany pochód był karny i solidarny.

— Czy słyszał pan rezolucję?

— Słuchałem jej bardzo uważnie. Odniosłem wrażenie, że rezolucja ta była zredagowana z powodu grożącego zamachu na ówczesny stan prawny. Mówiono poprostu co należy uczynić, gdy prawo się skończy i przyjdzie stan bez prawa.

— A sprawa ustąpienia Pana Prezydenta?

— Były to jakby żale do Pana Prezydenta, że w tym konflikcie, który wyniknął pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą pan Prezydent nie spełnia swej roli, której od niego oczekiwano, że swoją osobą nie przeważył szali na rzecz konstytucji.

Protest

— Czy pan wie coś o proteście uczonych krakowskich z powodu Brześcia?

— Byłem współinicjatorem i współredaktorem tego protestu.

— Czy prawdą jest, że akcja ta nów zaszkodziła Polsce zagranicą?

— Myśmy pisząc ten protest nad tem się nie zastanawiali. Ten protest był potrzebą sumienia. Dawaliśmy wyraz temu co nas gnębiło. Byłem później przez kilka miesięcy zagranicą. Powiedziano mi: odetchnęliśmy, gdyśmy się dowiedzieli, że nie wszyscy w Polsce milczą.

— Czy na gruncie krakowskim były jakieś dochodzenia prokuratorskie w sprawie kongresu?

— Słyszałem z poważnych ust, że prokuratorja krakowska odmówiła wniesienia sprawy karnej. Jeden z prokuratorów oczekiwał nawet z tego powodu lada dzień dymisji.

Zasługi „Piasta"

Dalej świadek mówi o znaczeniu i wielkich zasługach dla państwa partji i oświadcza: Jeżeli istnieje chłop, wychowany dla państwa i dla ofiar, to jest to niewątpliwie wieloletnią zasługą „Piasta".

— Panie profesorze, czy to jednak nie jest przesada, to wszystko co pan mówi. Przecież na tym terenie mamy jeszcze bardzo znakomite stronnictwo „Blok Bezpartyjny".

— Dawniej takie stronnictwo nie istniało. Teraz jest jakiś obóz w tym rodzaju. Ale poza fikcjami tworzonymi przez panów starostów, ten obóz skupił sobie element mętny pod względem charakteru, ludzi, którzy na każde zawołanie mogą pójść gdziekolwiek.

Dyktatura w Polsce

— Panie profesorze, pan czyta literaturę zagraniczną. My ją mniej znamy, bo nie jesteśmy biegli w obcych językach. To jest nie wstydem, bo przecież i wiceministrowie obcych języków nie znają. Otóż mo że pan nam powie, jak w naukowej literaturze zagranicznej określana jest dyktatura w Polsce?

— Uczeni, którzy zastanawiali się nad różnemi formami dyktatury zastanawiali się i nad problemem ustroju w Polsce. Ostatecznie dyktaturę w Polsce określono, jako dyktaturę wykonawczą za pośrednictwem drugiej osoby.

— Ja sądzę, że tego rodzaju krzyki, jak „precz z dyktaturą", albo nawet „niech żyje dyktatura" właściwie nic nie znaczą.

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. G. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. G. 12.10: Płyty. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: „Drogi i kierunki nowoczesnej zoologji". G. 15.50: Płyty. G. 16.20: „Znaczenie gospodarcze II-go powszechnego spisu ludności". G. 16.40: Płyty. G. 16.55: Lekcja języka angielskiego. G. 17.10: „Rewolucja francuska". G. 17.35: Fragmenty z operetki „Carewicz". G. 19.30: Płyty. G. 20.00: Pogadanka muzyczna. G. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz. W przerwie felieton K. Makuszyńskiego p. t. „Droga na Parnas". G. 23.00: Muzyka taneczna.

Trybuna Czytelników

Cierniowa droga bezrobotnego w poszukiwaniu talerza zupki

Jestem technikiem, zredukowanym od 1 kwietnia b. r. Mam matkę w podeszłym wieku, z którą mieszkamy w jednym pokoiku. Zwróciłem się do naczelnika wydziału Pracy i Opieki Społecznej przy województwie, który skierował mnie do magistratu.

Udałem się więc do wydziału opieki społecznej w magistracie o udzielenie mi pomocy doraźnej w postaci kilku złotych z powodu „hoboby matki — staruszki. Urzędnicka kazała mi złożyć podanie, więc ja się spytałem czy napisać jak zwyczajną prośbę, a ona mi oświadcza, „a pan myślał, że nadzwyczajne". Takie jest traktowanie ludzi w wydziale Opiek. Społecznej magistratu m. Łucka. Podanie jednak złożyłem i napewno, jeśli nie za rok, to za dziesięć lat dostaniemy odpowiedź odmowną.

W październiku, gdy tylko ukazała się odezwa pana wojewody, w gorących słowach przedstawiająca konieczność stworzenia wojewódzkiego komitetu do spraw bezrobocia, udałem się do pana wicewojewody, który mnie skierował do prezesa komitetu, pan prezes kazał się zwrócić do pana naczelnika komitetu czy też innego zwierzchnika tego komitetu (funkcji tego nie znam dokładnie), ten zaś skierował mnie do miejskiego komitetu, gdzie wreszcie złożyłem podanie. Chodziłem tam codzień dowiadywać się o losy mego podania. Wreszcie pewna miejscowa urzędniczka głosem podniesionym oświadczyła mi, że jej zadaniem jest skierowanie podania „we właściwe miejsce". Gdzież jest to właściwe miejsce? Ano w magistracie — wydział opieki społecznej. Idę tam, a tam nic nie wiedzą o istnieniu mojem i mojego podania.

Po kilku dniach skierowano mnie do opiekuna 3 rewiru i prawdopodobnie podanie to u niego było, lecz on ma swoich podopiekunów i moje podanie napewno ma być u podopiekuna tego odcinka, gdzie mieszkam — do sprawdzenia — lecz panu podopiekunowi wcale nie śpieszy się i akurat dzisiaj go niema, bo wyjechał.

Tak wygląda podróż po całym Łucku głodnego pracownika umysłowego, pozbawionego pracy.

I ostatecznie, gdy wszystko będzie sprawdzone, dowiedzione, potwierdzone, ostemplowane, podstemplowane i podpisane dostanę może zupki, o ile do tego czasu nie umrzemy z moją matką.

M. J. z Łucka.

Przemysł drożdżowniczy dla bezrobotnych

Przemysł drożdżowniczy uchwalił wprowadzić na okres pół roku opłatę w wysokości 3 groszy od 1 kilograma wyprodukowanych drożdży, na rzecz walki zbezrobociem. Z wpływów z tego tytułu, które w przybliżeniu wyniosą 150.000 zł., 1 grosz od 1 kilograma przeznaczony jest na zasilenie funduszu Naczelnego Komitetu do walki z bezrobociem, a 2 grosze od 1 kilograma na zasilenie funduszów lokalnych.

—oOo—

Wykształcenie domowe

to objaw dążenia do wiedzy

Według spisu 1921 roku na obszarze Rzeczypospolitej aż 2 miljony 367 tysięcy osób t. j. przeszło 9 proc. ogółu ludności miało t. zw.

domowe wykształcenie.

W stosunku zaś do osób, które wogóle jakiekolwiek wykształcenie posiadają, liczba osób o wykształceniu domowem wynosi 20 procent.

Liczby te są wprost uderzające. Okazuje się, że wybitnie przoduje pod tym względem b. zabór rosyjski. A więc olbrzymie wprost zastępy ludności uciekały się do oświaty pozaszkolnej

Jakiż stąd wniosek? Ten oczywiście, że ludność Polski

żywiołowo walczyła o swą oświatę

i, gdy odmówiono jej szkół, potrafiła zdobyć się na wysiłek podwójny, jakiego wymaga żmudna i ciężka droga nauczania domowego lub nawet samouctwa.

Co się dzieje z „Domem Ludowym" w Zdołbunowie

Na terenie m. Zdołbunowa na Wołyniu — jak wszędzie tak i tu — na pamiątkę 10-lecia Niepodległości Rzeczypospolitej społeczeństwo tutejsze wyniosło uchwałę założenia „Ogrodu Ludowego" i „Domu Ludowego".

Założono nawet t.zw. węgieł kamienny (6 zasadzonych drzewek i ogrodzonych). Powołano stały komitet i wydano odezwę w celu składania ofiar na ten cel.

Minęło tak kilka lat, a z tego wszystkiego nic. Ciekawem więc jest, co będzie z tą piękną myślą i uchwałą, oraz jak ulokowano zapoczątkowane ofiary, bo jeżeli w Zdołbunowie może piastować mandat członka Rady miejskiej i cały szereg mandatów społecznych osoba, która usunięta jest z posady za jakieś tam niedobory pieniężne, to słusznemi są obawy ludności, że ich dążenia i wspaniałe zdawałoby się cele będą lub już są zapomniane.

Kresowiak.

Są i tacy fabrykanci co kpią sobie z istniejących praw

Pracowałem w pewnej fabryce w przeciągu trzech lat i przez ten cały czas nie otrzymałem urlopu. Przerwy w pracy nie miałem, któraby przeszkadzała w otrzymaniu urlopu. Zaznaczyć muszę, że fabryka nie jest sezonowa.

Dopominałem się rok rocznie o urlop, a przedsiębiorca stale zwlekał. Gdy wreszcie zażądałem kategorycznie urlopu wówczas pan przedsiębiorca powiedział mi, że urlopu mi nie da i pieniędzy za urlop też, a na dodatek wydalił mnie z pracy.

Wiem, że trzeba skierować sprawę do sądu pracy, tylko nie wiem jak to się robi.

J. z pow. Kossowskiego.

Przedewszystkiem musi się Pan udać do obwodowego inspektora pracy, który weźmie Pana w obronę i udzieli wszelkich informacji. (Red.).

Strajk -- to broń ostateczna

gdy wszystkie inne środki zawiodą

Przesilenie gospodarcze, jakie przeżywamy wraz z całym światem,

nie sprzyja atmosferze spokoju i równowagi.

Szalejące bezrobocie, ciągłe nad tysiącami pracowników wisząca groźba redukcyj, obniżki zarobków, bankructwa firm nieraz starszych i doskonale prowadzonych — wszystko to wytwarza nastrój powszechnej nerwowości i niepewności jutra.

W tej sytuacji powszechnego zachwiania zaufania, w tej sytuacji powszechnego rozdrażnienia na tle zatargów o warunki pracy i wysokość płac, wybucha ją strajki, a wybuchają tem łatwiej i częściej, im szerzej

rozlewa się fala rozgoryczenia.

W warunkach, w jakich żyjemy, o nic nie jest łatwiej, jak o psychozę strajkową, o psychozę, w której kryje się wiele groźnych niebezpieczeństw.

Strajk jest prawem każdego pracownika, jako forma walki o swe żądania, strajk, jako taka forma walki, jest uznany i dozwolony przez konstytucję. Jednakże strajk jest

najbardziej drastycznym środkiem walki

pracowników o poprawę bytu i dlatego, jeżeli ma być skuteczny, musi być traktowany poważnie, nie może wybuchać z błahych powodów i nie może być środkiem, stosowanym na codzień.

Strajk musi być uznany za ostateczny sposób walki pracowników o swe prawa i może być z powodzeniem stosowany tylko wtedy, gdy wszystkie ugodowe sposoby załatwienia sprawy między pracodawcą a pracownikiem

zostały już wyczerpane.

Każdy strajk jest wytworzeniem pewnego stanu anormalnego, jest zaburzeniem w życiu społeczeństwa. Częste i długotrwałe strajki albo są świadectwem, że gospodarka społeczna jest wadliwa i chora, albo też dowodzi, że pracownicy wszczynają te strajki lekkomyślnie, dając posłuch

nie zdrowemu rozsądkowi, lecz demagogji agitatorów.

Szczególnie obecnie, w chwili, gdy kryzys gospodarczy jest w pełnem nasileniu, strajk powinien być środkiem, stosowanym naprawdę w sytuacji zupełnie ostatecznej.

Strajk bowiem, w warunkach obecnych, nie przyczynia się by najmniej do wzrostu zaufania, do uspokojenia umysłów i pomyślniejszego układania się stosunków.

Potęguje on tylko ów stan anormalny,

jakim jest obecny kryzys.

Tam, gdzie spór między pracodawcą, a pracownikiem może być załatwiony drogą rokowań, tam, gdzie władze państwowe biorą na siebie załatwienie i zlikwidowanie zatargu —

strajk jest karygodną lekkomyślnością,

za którą płaci zarówno społeczeństwo, jak i strajkujący.

W Polsce praca doznaje ustawowej i faktycznej ochrony. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej prowadzi

szeroką akcję ochrony pracy

i stoi na straży praw pracowniczych, załatwiając te sprawy, często tak, jak nie są one załatwiane zagranicą.

Pracownicy powinni zdawać sobie z tego sprawę, powinni mieć zaufanie do Ministerstwa Pracy i, skoro czynniki rządowe biorą na siebie załatwienie sporu — strajk, jeżeli jest,

winien być z miejsca zakończony.

Dlatego też źle się stało, że pracownicy tramwajów w Warszawie trwają w zacietej nieustępliwości i że nie przystąpili do pracy, skoro inspektorat pracy dał im gwarancję, że

słuszne ich pretensje będą załatwione.

Przeciągający się strajk tramwajowy dotyka boleśnie najbiedniejsze warstwy stolicy, naraża samych pracowników tramwajowych na straty i stwarza

teren podatny dla wywrotowych agitatorów.

Dlatego też lekkomyślnością, lekkomyślnością karygodną, jest dalsze kontynuowanie go.

POSIŁEK Z KUCHNI DLA BEZROBOTNYCH

TO NIERAZ JEDYNY RATUNEK DLA GŁODNYCH LUDZI

Zagadnienie bezrobocia jest w tej chwili sprawą najważniejszą. Jest zarazem niezwykle trudną do rozwiązania. Najtęższe głowy zastanawiają się nad tem, w jaki sposób znaleźć pracę dla paruset tysięcy bezrobotnych.

Pracy niema i niemal niemożliwem jest znalezienie jej.

A przecież **bezrobotni muszą także żyć.**

Najrealniejszą z pomocy, jaką okazał rząd i społeczeństwo, jest uruchomienie kuchen dla bezrobotnych.

...przed kuchnią dla bezrobotnych tłumy.

Tysiące, dziesiątki tysięcy, nieszczęsnych, pozbawionych pracy, ludzi korzysta **z bezpłatnego pożywienia.**

Zajrzyjmy do tych kuchen.

Jest ich np. w Warszawie bardzo wiele. Codzień niemal otwiera się nowa kuchnia, w której **parę tysięcy ludzi zaspokoi głód.**

W południe, w porze gdy wydają obiady, przed kuchnią dla bezrobotnych tłumy.

Kto żyw — idzie po posiłek. Niema tu różnic politycznych, płci, wieku, ani wyznania.

Jest tylko **jedna „partja" — głodni!**

Bez kłótni, awantur stają w kolejce i czekają na posiłek.

Przed jedną z kuchen zwraca uwagę schludna, siwa jak gołąbek staruszka.

Niesie garnuszek z otrzymanym posiłkiem.

Okazuje skłonność do rozmowy:

— Cóż proszę pani, czy dużą pomoc stanowią te obiady?

O! proszę pana, dostajemy dwa obiady, to **cała rodzina ie.**

Jest nas trzoro. Ja, córka, zięć i wnuczek.

Ja stara, ziem niewiele, dziecko także, a córka i zięć to „dogryzą" chlebem i jakoś się żyje. Ho, ho.

gdyby nie te obiady,

to dużo ciężej byłoby żyć.

— A jakże, smacznie gotują w tej kuchni?

Staruszka krzywi się zlekka:

— Zawsze w domu lepiej, ale jak niema skąd, to i to dobre. Zresztą panie myśmy w Rosji byli, to dla nas wszystko dobre. Pod bolszewikiem się i tego nie jadło!

U Żydów też jest nędza.

Prócz Żydów posiadających są i **Żydzi — nędzarze.**

I ci korzystają z bezpłatnego posiłku.

Właśnie stary, brodaty Żyd ogląda, wraz ze swą połowicą, otrzymany obiad.

Nie musi być bardzo zły, bo **starzec cmoka wargami.**

— Można jeść! dobry obiad.

— Mówi pan dobry obiad?— zagadujemy.

— Co znaczy, jak niema innego to każdy dobry — a ten lepszy, niż inne.

— Czy zdarzają się tu jakieś zatargi.

kłótnie o obiad —

zapytujemy panią, która wydaje porcje.

— Proszę pana, wszędzie gdzie jest tylu ludzi, wynikają różne kwestje. Staramy się je likwidować w miare możności.

Przeważnie jednak spotykamy się z wdzięcznością i... prośbą o **zwiększenie porcji.**

Nie zawsze to jest możliwe. Temwięcej, że chcemy obdzielić jaknajwiecej ludzi.

— A czy zdarzają się narzekania na złe jedzenie?

— Oczywiście, bywają niezadowoleni ale **głód robi swoje.**

z przygotowanych obiadów nie zostaje nic. Zresztą sam się pan za chwilę przekona...

Do kotła podchodzi panienka może piętnastoletnia **z małą dziewczynką.**

Siostry!

Grzecznie dyga przed gospodynią.

— Dzień dobry pani! Zosiu ukłoń się.

Maleńka sześcioletnia Zosia **kłania się z wdziękiem,**

jaki tylko dzieci posiadają.

Za chwilę dostaje obiad. Dziękują, odchodzą na bok i potem oglądamy obrazek, jak starsza siostrzyczka **karmi maleńka Zosię.**

Szeroko otwartemi usteczkami chwyta dziecko wielką łyżkę zupy.

Starsza — macierzyńską troskliwością otacza maleńką. Na tle tłumu wydaje się to poprostu sielanka.

— Panienka tak sama z siostrzyczką.

a rodzice?

— Rodzice?! — Oczy dziewczyny zasnuwają się mgłą —

tatuś rzucił mamę

i poszedł od nas, a mama umarła rok temu na tyfus. Opiekowała się nami ciocia, ale wuj stracił teraz posadę i u nich też bieda. Tyle, że **mieszkamy u cioci**

i czasem dostaniemy co zjeść. A obiad to zawsze tutaj.

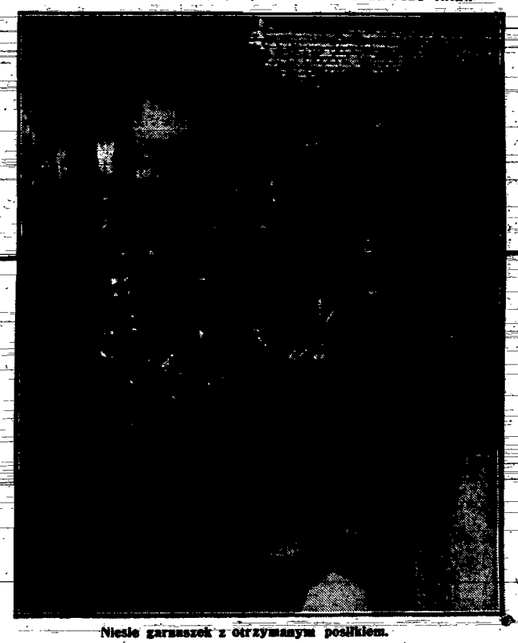

Niesie garnuszek z otrzymanym posiłkiem.

Dziewczynki kończą jeść, żegnają się i idą.

Pora obiadowa już się kończy. Niewiele już porcyj zostało w kotle.

Tłum, biednych, głodnych, może bezdomnych nędzarzy, skończył posiłek.

Nieraz **jedyny w ciągu dnia.**

Wychodzą z kuchni, idą w świat, walczyć o byt, szukać pracy.

A jutro...

Jutro znów staną pod kuchnią, by dostać obiad, posiłek, który pozwala utrzymać się przy życiu.

Choć przez parę godzin, **choć przez chwilę nie będą głodni.**

...wielką łyżkę smacznej zupy.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

„WIĘŹNIOWIE Z.U.P.U."

Skarga na niegrzeczne postępowanie administracji domów urzędniczych

— Jestem żoną inżyniera b. oficera — zaczęła ustną swą skargę p. H. — spotkała mnie niezasłużenie wielka przykrość. Gdyby mąż mój był zdrów, inaczejby z pewnością na to zareagował, niestety, leży złożony ciężką chorobą, a ja muszę pracować na utrzymanie całej rodziny, i to właśnie było przyczyną, że potraktowano mnie **jak włóczęgę lub złodziejkę.**

W zmęczonych oczach kobiety mgają łzy żalu.

— Któż to odniósł się do Pani w ten sposób i w jakich okolicznościach?

— Jak już powiedziałam, zmuszona do pracy na kawałek chleba, zostałam agentką przy dostawie mleka do mleczerń... Zwróciłam się też do dozorców domu Z. U. P. U. na Żoliborzu w Warszawie.

— I oni odnieśli się do Pani w ten sposób?

— Broń Boże, ci prości ludzie za dużo mają na to **wrodzonego taktu.**

Kiedy rozmawiałam z nimi na dziedzińcu w sprawie zorganizowania dostawy, wszczął ze mną awanturę jakiś gwałtowny pan, podobno administrator tego domu.

Oświadczył, że bez jego pozwolenia nikt niema prawa wejść na dziedziniec i polecił jednemu z dozorców wyprowadzić mnie z podwórza. Człowiek ten, bojąc się swego srogiego władcy, ujął mnie pod rękę, uwolniłam się jednak i powiedziałam: „Proszę mnie zostawić, wyjdę sama".

Wtedy wybuchowy jegomość zaczerwienił się jak rozwścieczony indyk i zawołał:

„Won stąd!"

Obrażona, bezradna wobec brutalności p. administratora, przychodzę do Pana z prośbą o umieszczenie w Notatniku mej skargi, a zarazem ostrzeżenia dla wszystkich, kto ma jakikolwiek interes do mieszkańców domów Z. U. P. U. na Żoliborzu.

Niech się wszyscy zaopatrują w przepustki pana administratora, który lokatorów swoich traktuje prawie jak swych więźniów.

A może grały tu rolę względy konkurencyjne, może ten pan ma dla lokatorów jakieś „zaprzyjaźnione" mleko?

W każdym razie nie upoważnia go to do zapominania o najprymitywniejszych bodaj wymogach dobrego wychowania.

No, teraz, kiedy wyżaliłam się przed Panem, jakoś lżej mi będzie znosić przykrość i udręki na jakie jestem narażona dzięki nieszczęściu.

I sprzedawczyni mleka wyszła na nową wędrówkę po domach z nadziei, że nie wszędzie są tak energiczni administratorzy.

PUNKTUALNY PAN i kobieta... normalna

„Poznałam na balu przed dwoma laty ślicznego pana. O ciemnobłond kędzierzawych włosach i szafirowych oczach".

Tak się rozpoczyna list zrozpaczonej Anetki, a potem historja jedna z tysiąca.

Randka. On czeka obsypany śniegiem — „piękniejszy jeszcze tego wieczora niż na balu". On lubi punktualność, a p. Anetka... małą kobietką. Stale niezmiernie i dokładnie spóźniała się.

O ile minut... mniejsza, dość, że punktualny pan po czwartem spotkaniu

„zaczął unikać".

ale zabrał serce.

Mimo to biedna dziewczyna zakochała się z innym. Narzeczony czeka już dwa lata, a ona nie może się zdecydować, bo ciągle pamięta „pana z balu", kocha i tęskni... Co robić? Aha, jeszcze jedno. Ten, który unika, jest od piętnastu lat żonaty — choć z żoną nie żyje. Tyle list.

— Panno Anetko, czy wie Pani, dlaczego tęskni Pani „za tym, który odszedł"? Oto dlatego, że unika, że umie się otoczyć tajemniczością, że jest taki inny. Przy dłuższej znajomości upodobniłby się do innych starszych nudnawych panów.

Radziłbym zająć się narzeczonym, a w karanawale wziąć ślub i tańczyć do upadłego. Przekona się Pani, że na każdym balu jest **choć jeden**

taki nteresujący pan, a przecież trudno we wszystkich się kochać.

SIEDEM DNI Z ZAWIESZENIEM

rozmowa telefoniczna

— Trrrrr!

— Słucham.

— Ja do Pana Gawędy.

— Jestem przy telefonie.

— Jak w dym wałę, jak do tego rodzącego ojca, o poradę kryminalne.

— O cóż chodzi?

— Muszę rozbarłożyć wszystko od samego początku. Mam sąsiada takiego, że śmierci na niego niema, Kwapiszewski się nazywa. Ciągle różne „porozumienia" ze sobą mamy. Raz on jest na wierzchu, drugi raz ja. Teraz właśnie w mirowem, czyli gorodzkiem sądzie dostałem niewinnie siedem dni za to, że go jetko uszkodziłem... Do tej pory wszystko jest w porządku. Ale pan sędzia na końcu powiedział, że z „rocznem powieszeniem", co to znaczy, nie wiem?

— To znaczy, że o ile pan w ciągu roku nie wejdzie w konflikt z prawem, kara będzie darowana.

— A... niby... jak przez cały rok nie dam Kwapiszewskiemu w mordę?

— A fangę w nos, albo blachę w czoło można?

— Ale skądże znowu, przy skazanu za jakiekolwiek przestępstwo i te siedem dni będzie pan musiał od siedzieć.

— To niesprawiedliwie.

— Jestem innego zdania i uważam „zawieszenie" za dobrodziejstwo okazywane osobom łamiącym prawo.

— Tak, bo Kwapiszewski koło pana nie mieszka. Ale jak wytrzymam cały rok — nie wiem!

— Siły i wytrwania, drogi panie. Żegnam.

HUMOREK

Ona: — Dziś rano były tu kwestarki, zbierające starą odzież dla bezrobotnych.

On: — Czy dałaś im co?

Ona: — Owszem. Wprawdzie u nas nie ma wiele starych rzeczy. Ale dałam im twoje ubranie, które sobie dałeś zrobić pięć lat temu i moją starą suknię z przed dwóch miesięcy.

*

Młody żonkoś po raz pierwszy był w knajpie ze swoim teściem. Obaj wrócili dość późno do wspólnego mieszkania. Gdy nic nie przerywa ciszy nocnej, mówi zięć:

— Widzisz, kochany ojcze, że twoje obawy były przesadzone.

— Wcale nie. To jest tylko cisza przed burzą.

*

Żona przymila się: — Wiesz, śniło mi się dzisiaj, że mi kupiłeś śliczną suknię.

Mąż opryskliwie: — No dobrze, to ja sobie włóż i daj mi święty spokój.

A: — Nieszczęście kroczy czasem bardzo prędko.

B: — Święta prawda. Wczoraj dostałem list pocztą lotniczą z wezwaniem zapłacenia starego długu 200 złotych.

*

Portjer hotelowy do profesora:

— O której godzinie pan profesor każe się jutro rano obudzić?

Profesor: — Wtedy, kiedy zadzwonię.

*

— Jak u państwa ciepło w mieszkaniu. A węgle takie drogie.

— My nie palimy węglami tylko papierem. Mój mąż jest rozdawcą kartek reklamowych.

*

— Wczoraj dostałem list od mego brata z Australii. Po raz pierwszy od 20 lat.

— To musiałeś się ucieszyć. A cóż on pisał?

— Nie mam pojęcia. Nie przyjąłem listu, bo był nieopłacony.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

W ODKRYTE KARTY

Porucznik Legji Cudzoziemskiej Ieno Maroczy nie miał powodów do niezadowolenia z życia.

Przeciwnie miał wszystkie powody po temu, by uśmiechać się radośnie i by z zadowoleniem zacierać ręce.

Jego misterny plan, plan, którego zadaniem było zdanie hrabiego Wierchońskiego na jego łaskę i niełaskę, udał się w stu procentach. Ryba połknęła zastawiony haczyk, szczęśliwy rybak postanowił teraz wyciągnąć na piasek swą zdobycz.

Ieno Maroczy pogwizdywał popularne melodje przebojów rewjowych, czyniąc przed lustrem generalny przegląd swej osoby. Przyglądał się z przyjemnością swej kształtnej sylwetce i troskliwie skropił twarz wodą kolońską.

— Czasu mamy jeszcze dość — mówił do siebie — przed rautem jednak chciałbym pogadać z Wierchońskim. Tak, w cztery oczy o sprawach intymnych... Mnóstwo bardzo dobrze zrobi, a szkody nikomu nie przyniesie. Ciekawe, co stary zrobi, gdy się dowie...

Wypudrowany i wymasowany porucznik Ieno Maroczy, nie tracąc swego dobrego humoru opuścił hotel, w którym mieszkał, by udać się do pałacu hrabiego na Krakowskiem Przedmieściu.

W pałacu zaś czynione były ostatnie przygotowania do rautu. Hrabia Wierchoński w gotowalni swej zajęty był zacieraniem przy pomocy kosmetyków, śladów, jakie na jego obliczu pozostawiła starość.

Stary wierny sługa, nazywany Janem Kantym, ubrany w zielony liberyjny frak ze złotymi guzami, dwoił się i troił, o wszystkiem wiedział, o wszystkiem myślał.

Stół ginął się pod wspaniałą wystawą, pokoje tonęły w powodzi kwiatów i w blaskach silnych lamp.

Jan Kanty z ogromną wprawą i doświadczeniem sprawdzał, czy wszystko jest w porządku, baczył, by gość najbardziej wybredny nie miał i nie znalazł niczego, na co mógłby kręcić nosem i sarkać.

Szczególną uwagę zwrócił Jan Kanty na dobór win, bowiem hrabia Janusz Płaza - Wierchoński miał na tym punkcie specjalne ambicje i lubił, by szeroko rozposzono po Polsce sławę jego piwnic.

Jeden ze służących pałacowych udał się limuzyną hrabiego z Warszawy do Płazowa specjalnie poto tylko, by z piwnic płazowskich przywieźć szereg bateryj znakomitych starych win, któremi chciał hrabia uświetnić doroczne przyjęcie.

Limuzyna nie wróciła jeszcze, co Janowi Kantemu dało powód do niepokoju.

— Napewno kicha gdzieś w drodze nawalta! — mówił do siebie. — Fi donc! Co za ordynaryjne słowo!

Drzwi pokoju otworzyły się nagle. Wyświeżony, zgrabny jak laika, smagły, pełen wdzięku, odziany w egzotyczny mundur porucznika francuskiej Legji Cudzoziemskiej wszedł do pokoju Ieno Maroczy.

Aż hyna biła od niego, taki był urodziwy i męski. Blizna na policzku nie szpeciła go, lecz dodawała jeszcze uroku jego junackiej twarzy.

— Hallo, Janie Kanty! — zawołał do służącego. — Hrabia jest tu — gdzie?...

Jan Kanty przyzwyczajony już był do połszczyzny oficera. Nie zdziwił go też fakt, że porucznik przybył do pałacu na dwie godziny przed terminem rozpoczęcia rautu. Wiedział, że Ieno Maroczy jest tak bliskim przyjacielem hrabiego, że ma o każdej porze prawo odwiedzania go.

— Pan hrabia w gotowalni.

— Pacykuje się! Chce być podobny do Starego Miasta. Polichromia na twarzy! Ot, co! Zaprowadź mnie, mój Janie, do salonika i powiadom hrabiego, że chętnie bym go zobaczył i to jaknajprędzej.

Mówiąc te słowa Maroczy z rozmachem uderzył starego sługę w plecy. Były to jego zwykłe karty.

W chwilę potem hrabia Janusz wyciągał kordialnie ręce do porucznika Maroczego, witając go z serdeczną życzliwością.

— Nie widziałem cię Ieno, tak dawno! Nie pokazujesz się, znikasz gdzieś, jak kamfora... Co się z tobą dzieje?

— Pan hrabia wybaczy! — ceremonjalnie skłonił się Maroczy. — Pewne sprawy między nami są niezałatwione. Do czasu ich załatwienia pozwól pan, panie hrabio, że pozostanę z nim na stopie raczej ceremonjalnej.

Wierchoński zmieszał się niesłychanie.

— Ależ Ieno! Ależ panie Maroczy... Pan jeszcze ciągle o tem myśli.

— O, czyżby pan już o tem zapomniał. To bardzo źle! A więc panie hrabio, pozwól pan, że przypomnę panu o tej sprawie.

— Ma pan zastaw pod to zobowiązanie! Zastaw czekiem, który w każdej chwili może być zamieniony na grubą sumę...

Ieno Maroczy uśmiechnął się pogardliwie.

— O to panu chodzi, panie hrabio?

Dobył z portfelu czek, podarł go na drobne kawałeczki i rzucił pod nogi hrabiego.

— Oto odpowiedź porucznika Eugenjusza Maroczego!

Hrabia Janusz Płaza-Wierchoński zmieszał się ponownie.

— Ja wiem, poruczniku — ozwał się — że panu chodzi o małżeństwo moje z kuzynką pana panną Niką Biraly... Uważa pan, że powinienem ulegalizować mój stosunek do tej dziewczyny... Ale to nie jest rzecz łatwa. Ta rzecz nie może zostać załatwiona od ręki...

— Więc pan hrabia odmawia?

— Ani odmawiam, ani się godzę. Chcę panu dać w przyszłości i to w bliskiej przyszłości odpowiedź na pańskie żądanie, odpowiedź, z której, być może, będzie pan zadowolony. Teraz jednak...

Maroczy spojrzał na niego z pod przymrużonych powiek.

— Panie hrabio! — rzekł. — Mam dla pana propozycję, nad którą się pan zapewne zastanowi.

— Słucham!

— Jest pan ostatni z linji Wierchońskich, panów na Płazowie. Wymiera na panu ród. Czy nie zgodziłby się pan na to, by mnie zaadoptować... by przyjąć mnie za syna...

Hrabia spojrzał na mówiącego nieprzytomnym wzrokiem.

— Co pan powiedział, poruczniku?

— Pytam, czy nie uznałby mnie pan za syna.

— Pana?

Hrabia wybuchł spazmatycznym śmiechem.

— Niech się pan nie śmieje, panie hrabio. Sprawa wcale nie jest tak wesoła!

Wierchoński spoważniał.

— Niech pan wytłumaczy się jaśniej! — zażądał.

— Z wielką chęcią! Otóż proponuję panu, by zechciał pan dać mi swe nazwisko oraz połowę posiadanego majątku!

— Czy pan jest przy zdrowych zmysłach?

Hrabia uczynił gest, jakby chciał wyjść z pokoju, Maroczy jednak zatrzymał go ruchem ręki.

— To jest szantaż! — oburzył się hrabia wielkimi krokami przemierzając pokój. — Doprawdy nie wiem w tej chwili, jak pan mógł wpaść na podobny pomysł.

Maroczy zmienił nagle temat rozmowy.

— Panie hrabio — rzekł. — Opowiadał mi pan kiedyś przy butelce starego węgrzyna o jednej z swych nieprzeliczonych przygód miłosnych. Chodziło tu o jakąś cygankę, w której pan się zakochał. Mówił mi pan, że niezna pan nawet jej nazwiska, że wówczas przed laty nie chciała go ona panu powiedzieć, tak, że gdy cyganka owa opuściła majątek pana, nawet listy do niej w pewnych sprawach adresował pan szyfrą na „poste restante"... Czy pan potwierdza, że mi pan to opowiadał.

— Tak! Ale co to ma wspólnego z całą sprawą i z panną Nika.

— O bardzo wiele! Czy pan uwierzy, że przypadkowo wpadłem na trop tej kobiety...

Hrabia Wierchoński zbladł jak kreda.

— Co pan mówi?

— Jest tak, jak mówię! Co więcej, poznałem nawet córkę pańskiej dawnej kochanki. Co to panu? Zagorąco jest w tym pokoju...

Twarz Wierchońskiego była straszna. Nie było w niej ani kropli krwi.

— To dawne lata! — wyrzekł. — Ale proszę niech pan mówi dalej...

— Właśnie to robię i mówię krótko. Córka tej cyganki nazywa się Nika Biraly. Noc miłosna, jaką pan spędził w Płazowie z Niką Biraly, spędził pan z własną córką...

(Dalszy ciąg jutro).

NIE BĘDZIE ŚMIERCI!

Wspaniałe odkrycie czeskiego uczonego

Dyrektor czechosłowackiego państwowego Instytutu dla badania fizjologu komórki organicznej prof. Juljusz Stoklasa podczas doświadczeń swoich doszedł do prawdziwie sensacyjnych wyników. Stwierdził on nie mniej i nie więcej tylko tyle, że pod wpływem niektórych promieni radu można spowodować **odmłodzenie komórki organicznej**, która jak wiadomo stanowi jakby cegiełkę, jedną z wielu miljonów, z jakich zbudowane są wszystkie istoty żyjące, zarówno rośliny jak zwierzęta, a zatem i człowiek. Prof. Stoklasa udało się nawet przywrócić do życia zupełnie już obumarłe komórki. Wprawdzie były to tylko nasiona, które straciły siłę kiełkowania, a pod wpływem promieni uczonego odzyskały ją i wyrosły w dorodne rośliny, ale prof. Stoklasa utrzymuje, że miedzy komórką roślinną a zwierzęcą **niema żadnej zasadniczej różnicy**, że to, co udało się z jedną musi się z czasem udać i z drugą. Uważa on zatem problem wiecznego życia, o którego rozwiązanie kusili się przez wieki alchemicy i „wtajemniczeni" wszystkich czasów, za teoretycznie rozwiązany. Praktyczne rozwiązanie zaś jest według niego już tylko kwestją czasu.

Prof. Stoklasa pewny jest, że niebawem nauka zdobędzie sposób utrzymywania przy życiu przez czas dowolny każdego organizmu, **nie wyłączając organizmu człowieka**, a to dzięki specjalnemu zastosowaniu pewnej emanacji radu, zwanej protaktinjum, wynalezionej niedawno przez rosyjskiego uczonego Grossego.

Śmierć lorda
-- władcy czarnego kraju

Z Nairobi donoszą o śmierci lorda Delamere, który znany był jako „król obszaru Kenji", i jako taki cieszył się powszechnym szacunkiem. Lord Delamere, który zmarł w 62 roku życia, był rzeczywistym założycielem kolonji angielskiej w dystrykcie Kenja i sam gospodarował na obszarze, obejmującym 7.000 akrów.

Zmarły osiedlił się w Afryce w roku 1902 i pociągnął za sobą wielu rodaków, których zachęcał energicznie do kolonizowania tego urodzajnego zakątka ziemi. Był stanowczym przeciwnikiem przyznawania krajowcom jakichkolwiek praw politycznych i z tego powodu często popadał w konflikty z Urzędem kolonjalnym.

Wieści ze świata:

Gorączka złota na farmie irlandzkiej. Na pewnej farmie irlandzkiej w hrabstwie Tyron wybuchła nieoczekiwanie gorączka złota, niczem w Klondyke. Powodem tego był fakt znalezienia przez właściciela farmy Johna Wiggansa gniazda złota, które, po zbadaniu przez ekspertów zostało uznane za nadające się do eksploatacji. Odpowiednie podanie zostało już wniesione do władz.

Kot, który był miljonerem. W Kalifornijskiej miejscowości San Gabriel zginął niedawno kot, którego można niewątpliwie uważać za najbogatszego kota na świecie. Kilka tygodni temu zmarła właścicielka tego kota, bogata pani Maud Cain, zostawiając swej czworonożnej ulubienicy, zwanej Mitzi, piękny dom oraz miljon złotych gotówką. Pieniądze te przeznaczone były na utrzymanie Mitzi. Ale kotka tak była przywiązana do swej pani, że mimo troskliwej opieki, jaką ją otoczono, nie mogła przeboleć jej śmierci i zginęła z powodu „złamanego serca".

Tatuowane usta będą ostatnim krzykiem mody. Dotychczasowe przybory toaletowe, niezbędne w każdej damskiej torebce, ołówek do ust i puszek do pudru, doczekały się swego zmierzchu. Niebawem nie będą już wcale potrzebne. Paryscy chirurgowie kosmetyczni bowiem odkryli sposób, zapomocą którego będzie można nadać dowolny trwały kolor ustom i policzkom. Poprostu igła elektryczna wprowadzi pod skórę żądany barwik. Będzie to zatem rodzaj tatuowania, podobno zupełnie bezbolesny, a co ważniejsze trwały i nie pozostawiający żadnych śladów na twarzy... drugiej.

Rad zamiast alkoholu. Prohibicja amerykańska coraz bardziej podnieca wyobraźnię ludzką w kierunku wynalazków, uniezależniających człowieka od prawa Volstaedta. Obecnie doktór Gable w Detroit wynalazł płyn, działający zupełnie jak alkohol, nie zawierający jednak alkoholu. Cocktail taki składa się poprostu z soku owocowego, naświetlonego emanacją radu, zwanej „radonem". Podobno efekt tego cocktailu jest „szampański".

Kupiec spadł z 15-go piętra. W kanadyjskiem mieście Vancouver zdarzył się tragiczny wypadek. Znany w tamtejszych kołach handlowych kupiec Austin, cierpiąc na ból zębów, udał się do dentysty. I tam wyszedł na balkonik. Z niewiadomej przyczyny straciwszy równowagę, spadł z wysokości 15-go piętra na bruk podwórza i zmarł w kilka godzin potem wskutek odniesionych obrażeń.

Specjalna policja kolejowa będzie czynna we Francji. W związku z ostatnim krwawym napadem bandyckim na pociąg Paryż — Dieppe, w którym aresztowany już zresztą osobnik poranił jednego pasażera i jednego komisarza policji, ma być zainstalowana specjalna służba policyjna na kolejach francuskich. W ciągu dnia i w ciągu nocy 100 wywiadowców w ubraniach cywilnych będzie stale jeździło po najważniejszych szlakach, patrolując wszystkie przedziały kolejowe, zwłaszcza zaś pierwszej i drugiej klasy, najbardziej narażone na napady.

Elektryczna śmierć trzech robotników. We francuskiem mieście Saint Quentin poniosło śmierć od prądu elektrycznego trzech robotników zajętych w głównych magazynach kolejowych. Robotnicy ci otrzymali rozkaz przesunięcia kranu automatycznego, służącego do podnoszenia worków. Nagle, podczas przesuwania kranu przez pod wórze, wyższa jego część zaczepiła o przewody elektryczne, przez które przechodził prąd o sile 15 tysięcy wolt. Trzej robotnicy, którzy w tej chwili dotykali kranu, padli jak rażeni piorunem. Czterej inni doznali tylko lekkich oparzeń.

Podatek za służbę żeńską w piwiarniach. W turyńskiem mieście Triebes właściciele piwiarń nie chcieli mimo żądań związków zawodowych służby, usunąć kelnerek, które cieszyły się o wiele większą popularnością wśród gości, niż ich męscy koledzy. Rada miejska naznaczyła wobec tego podatek w wysokości 20 fenigów na każdego gościa, uczęszczającego do lokalu, w którym utrzymywana jest obsługa żeńska.

Poszukiwanie brylantów
w żołądkach górników

W państwowych kopalniach brylantów w kraju Namakwa, zaczęły w zastraszający sposób ginąć djamenty. Mimo natrafiania na coraz obfitsze pokłady, ilość wydobywanych kamieni zmniejszała się stale, ku wielkiemu zafrasowaniu zarządu kopalni, który nie umiał tego zjawiska wyjaśnić. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Górnicy otrzymywali ubranie bez kieszeni, szyte w taki sposób, że nigdzie nawet najmniejszej cząsteczki ziemi schować nie można było. Gdy opuszczali pracę badano ich usta, zaglądano między zęby, między palce u nóżecz nigdy nie znaleziono skradzionego kamienia. Mimo to djamenty nadal ginęły.

W końcu wzięto się na sposób radykalny. Każdy robotnik przy wyjściu z kopalni prześwietlany jest promieniami Roetgena. Środek ten okazał się nader skuteczny, pozwolił bowiem stwierdzić, że prawie wszyscy robotnicy połykali kamienie, a niektórzy czynili to tak skutecznie, że powoli uzbierali sobie majątek, wynoszący pół miljona złotych.

Obecnie rentgenologiczny sposób badania wychodzący z kopalń górników wprowadzony jest na wszystkich terenach, gdzie poszukuje się djamentów. Uniemożliwia on zupełnie wszelką kradzież.

Sport

Warszawski Ośrodek Wychowania Fizycznego organizuje z dniem 2 grudnia b. r. gimnastykę i zabawy dla dzieci w wieku od 7 — 12 lat.

Ćwiczenia odbywać się będą we wtorki i piątki w godzinach 18 — 19.

Zapisy przyjmuje i udziela informacyj kancelarja Ośrodka, Djazdowska 1, tel. 892-68, przez cały dzień.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wileńskie i Polesie: przeważnie pochmurno, miejscami opady (śnieg lub śnieg z deszczem). Temperatura w ciągu dnia w pobliżu zera.

Podhale i Tatry: zachmurzenie duże i śnieg, lekki mróz.

Wyż. Małopolska, Śląsk, Małopolska wschodnia, Podole i Wołyń: pochmurno z opadami śnieżnemi. Nocą przymrozki, dniem temperatura w pobliżu zera.

Gwiazdy wróżą same powodzenia

Dzień dzisiejszy zapowiada się bardzo dobrze i ma przynieść już od rana same powodzenia. We wszystkich sprawach finansowych należy oczekiwać zysków i udanych spekulacyi. Najsilniejsze wpływy dodatnie będą manifestować się w południe i wtedy możemy przeżywać przygody romantyczne, nieoczekiwane spotkania i okazać pomoc przyjaciół. Wieczór przyniesie niesłychane spotęgowanie miłości i pobudliwości.

Powietrzna wędrówka upominków z Anglji do Australji i zpowrotem

Boże Narodzenie jest w Anglji najuroczyściej obchodzonem świętem. Wszyscy przesyłają sobie wzajemnie nietylko życzenia, ale i upominki, wskutek tego poczty są **niezwykle przeciążone.**

To też już teraz angielskie ministerstwo poczty czyni starania, mające na celu opanowanie olbrzymiego ruchu w czasie przedświątecznym. Już w dniu 9 grudnia wystartuje z lotniska Croydon w Anglji samolot „Southern Sun" (Południowe Słońce), który zabierze do Australji **pół tonny przesyłek świątecznych.** Samolot ten odbędzie drogę do Australji w przeciągu dwóch tygodni. Kto chce swe życzenia i podarki przesłać do Australji statkiem, musi je wysłać nie później niż 19 b. m.

Równocześnie wystartuje z Melbourne jednopłatowiec, zabierając pocztę dla Londynu i licznych miejscowości położonych na swej drodze. Wracając do Australji samolot ten będzie miał wolnych kilka miejsc pasażerskich. Zapoczątkowując wcześnie ekspedycję przesyłek świątecznych, ministerstwo poczty oraz nie **odciążyć ruch pocztowy** przed samemi świętami, zarówno na samolotach, jak na pociągach i okrętach. Ostateczna data nadawania tego rodzaju przesyłek będzie ogłoszona publicznie i ściśle przestrzegana.

Straszna katastrofa autobusowa

spotkała artystów Teatru Objazdowego

12 osób rannych, w tem 8 ciężko

Wczoraj wieczorem miasto obiegła smutna wiadomość o wstrząsającej katastrofie autobusowej, której ulegli nasi artyści Teatru Objazdowego w drodze na przedstawienie do Białegostoku.

Szczegóły tej strasznej katastrofy są następujące:

Około godz. 4-ej po południu w odległości 1½ klm. od Grodna autobus z powodu oślizgłej szosy i przeładowania rekwizytami stoczył się z wysokiego nasypu do rowu.

Wszyscy jadący odnieśli ciężkie obrażenia ciała.

Ciężej ranni artyści: Rymsza Antoni—pęknięcie czaszki, Hanka Czechowiczówna i Zofja Millerowa—ciężkie uszkodzenie głowy, dyr. Józef Krokowski—złamanie obojczyka, Marja Winklerowa—rozbicie szczęki, Mieczysław Winkler—złamanie ręki, pianistka Kwintówna—obojczyk, krawiec Genejko—przygniecione nogi.

Lżej ranni (mniejsze potłuczenia): Wołyńczyk, Wojtaszek i szofer.

Najmniej obrażeń doznała Zofja Ustarbowska.

Uniknęli katastrofy zupełnie: Nowosielski, Łodziński, Dąbrowski i sekretarka Rucińska, gdyż wobec braku miejsca w autobusie przyjechali do Białegostoku pociągiem.

Wszyscy ranni zostali umieszczeni w szpitalu w Grodnie.

Z posiedzenia Rady Miejskiej

W dn. 18 b.m. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej pod przewodnictwem wiceprezesa dra Siemaszki, który w krótkiem przemówieniu powitał trzech nowych radnych pp.: Kowalewskiego, który wszedł na miejsce r. Motoszki, Jewrejskiego na miejsce radnego Palta i Szymańskiego, który nie brał udziału w posiedzeniach Rady w ciągu 3 lat, a obecnie został zrehabilitowany wyrokiem Sądu.

Następnie przyjęto jednomyślnie protest przeciwko wystąpieniu senatora Boraha, treść protestu podaje dziń „Dziennik Białostocki".

Po przyjęciu protestu, ławnik Flomenbaum w imieniu Bundu oraz dr. Tilleman w imieniu Koła Żydowskiego zgłosili nagłe wnioski z protestem w sprawie ekscesów antyżydowskich. Do merytorycznego rozpatrzenia tych wniosków nie doszło wobec braku quorum.

Dalsze zastępy bezrobotnych

otrzymują pracę

Starostwo powiatowe białostockie w porozumieniu z Zarządem Fortecznym w Osowcu przystąpiło do rekrutacji na terenach gmin: Czarnej Wsi, Supraśla, Wasilkowa, Choroszczy i t. d. 100 bezrobotnych, którzy w dniach najbliższych odesłani zostaną na roboty publiczne do Osowca.

Komisyjne przeglądy stanu autobusów

Urząd Wojewódzki wydał zarządzenie w sprawie utrzymania w odpowiednim stanie autobusów, kursujących na terenie województwa. Raz na miesiąc odbędą się oględziny komisyjne.

Właściciele autobusów lekceważący wydane przepisy będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Z frontu pracowniczego

— Dnia 17 b.m. uruchomiono przędzalnię Mejera Alperna, Sosnowa 47. 17 robotników uzyskało zatrudnienie.

— Dnia 18 b.m. uruchomiono fabrykę dachówek Witkiewicza (Czarna 4).

Ilość szczepień ospy

na terenie powiatu

W r. b. na terenie pow. białostockiego poddano szczepieniu przeciwko ospie 13.152 dzieci w wieku 7-14 lat.

Podłużej przerwie

nowe wypadki duru brzusznego po wsiach

W ostatnich dniach na terenie gminy Juchnowiec zanotowano parę wypadków zachorowania na dur brzuszny.

Władze sanitarne poczyniły wszelkie kroki celem ustalenia środków zakażenia i stłumienia zachorowań w zarodku.

Mecz bokserski

Wilno—Białystok

W niedzielę 22 b. m. o godz. 12-ej w południe w sali teatru „Palace" na prawdziwym ringu bokserskim odbędzie się mecz bokserski: Wilno—Białystok.

Bilety wcześniej nabywać można w kasie Teatru.

Ceny od 50 gr. do 2 zł.

Czyn godny naśladownictwa

Staraniem Koła miejscowego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem oraz Straży Pożarnej odbyło się dnia 15 b. m. w Surażu przedstawienie amatorskie na rzecz bezrobotnych.

Czysty dochód w wysokości zł. 33 został przekazany w dn. wczorajszym Powiatowemu Komitetowi do spraw bezrobocia.

Z teatru

W poniedziałek wieczorem 23 bm. w teatrze „Palace" zespół Teatru Objazdowego Sam. Woj. Bial. powtórzy cieszącą się niezwykłem powodzeniem komedję Verneuila „Azais".

Tegoż dnia po południu zostaną odegrane „Śluby Panieńskie.

Niepokojące pogłoski

o niewłaściwej parcelacji

Słobody Bażantarni i Marczuka

W ubiegłych latach wobec głodu mieszkaniowego Min. Ref. Rolnych za pośrednictwem Urzędów Ziemskich rozparcelowało majątki rządowe, które nie nadawały się do zagospodarowania.

Działki o przestrzeni 2-3.000 m² zostały sprzedane z zobowiązaniem, że każdy nabywca gruntu winien je zabudować.

W Białymstoku rozparcelowano majątki Słobodę, Bażantarnię, Marczuk i inne. Część działek nabywcy zagospodarowali lub zabudowali.

Ponieważ krążą obecnie pogłoski, że obywatel T. posiada 18 takich działek na przestrzeni kilku hektarów, do Warszawy wybiera się obecnie delegacja zainteresowanych dla ustalenia prawdziwości tej pogłoski.

Artysta żywego słowa

w M. U. P.

W tych dniach znany recytator artysta „Reduty" p. Jerzy Richter wygłosił w M.U.P. kilka recytacyj, które spotkały się z ogromnem powodzeniem. Pożądanem byłoby, by podobne recytacje utworów Or-Ota, Wierzyńskiego i innych odbywały się częściej.

Zabawa harcerzy

XII Harcerska drużyna żeglarska im. kr. Władysława IV urządza w sobotę 21 bm. wielką zabawę taneczną w sali „Ogniska Kolejowego" Szosa Żółtkowska 12. Początek o godz. 7.30 wiecz.

Program urozmaicony pokazami humorystycznemi i sportowemi. Orkiestra doborowa. Bufet na miejscu. Wstęp 1 zł.

Dochód przeznaczony na akcję letnią drużyny, część na pomoc bezrobotnym.

Kino „PRZYSTAŃ" Dziś

Film z życia rosyjskiego

p. t.

JARMARK w SOROCZYŃCACH

Niezamowity dramat fantastyczno-sensacyjny, przeróbka głośnej powieści

A. W. GOGOLA

Nad program:

NASI WIRTUOZI

Komedja w 2 aktach

Początek seansów godz. 5, 7, 9.

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią i wygodami. Wiadomość do Administracji „Gazety Biał. Dzień Dobry", Legjonowa 1, tel. 11.

KINO APOLLO

Najlepsza kreacja słynnego POGANINA

RAMON NOVARRO

Przodujące doborowym repertuarem i nowoczesną udoskonaloną aparaturą dzwiękową.

superfilm dźwiękowy

SEWILLA Miasto Miłości

Piękny poemat filmowy pełen ognistego temperamentu i swoistego uroku Hiszpanji wg. poczytnej powieści

„ZEW CIAŁA"

POCZĄTEK 6²⁰, 8²⁰, 10²⁰

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wysoc. 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Legjonowa 1. Zakłady Graficzne, Legjonowa 1